

maty TYGODNIK

R o k V

Gorzów Wlkp., dnia 10 grudnia 1950 r.

Nr 39



Marya Pocieszycielka strapionych

Bądź dzieckiem Niepokalanej

Każde polskie katolickie dziecko wie, że w Niepokalanej ma swoją ukochaną Matkę. Lecz czy rzeczywiście w życiu stara się tak postępować jak powinien względem swojej niebieskiej Matki? Na to pytanie powinniście sobie dzieci odpowiedzieć i to na pierwszym miejscu w Jej największe święto. A czy chcesz się przekonać czy dobrze odpowiadasz zapytaj siebie:

1. Czy Niepokalaną miłujesz ofiarnie? Ona cię miłuje aż do ofiary ze Swojego Syna.

2. Czy upodabniasz się do Niepokalanej pozwalając jej urabiać siebie, naśladowując

Jej cnoty. Ona za tobą wciąż wstawia się u Boga, czuwa nad czystością sumienia. Nie załamuj się i nie zniechęcaj po grzechu. Oczyszczaj się zaraz przez żal doskonały.

3. Czy starasz się być własnością Niepokalanej? Bądź Jej rzeczą. Niech swobodnie cię używa i zużywa do czegokolwiek chce. Jeżeli jesteś sługą Maryi daj Jej swoją pracę, cierpienie, siebie całego jako dar. Bądź Jej dzieckiem i sługą. Z miłości ku Niej zdobywaj się na coraz większe wysiłki w służbie Boga i bliźniego, a nie zawiedziesz nadziei jakie Matka niebieska w tobie pokłada.

Jak dobrym jest Pan Bóg

Kochane dzieci! W jednym roku (z ostatnich lat szkolnych) poznałem bardzo miłego i pobożnego chłopczyka — Tadzia L. Był on chłopcem sumiennym i pilnym w nauce. Uczęszczał wtedy do klasy III szkoły podstawowej. Mając lat 8, przystąpił do pierwszej Spowiedzi i Komunii Świętej. Od tego czasu, codziennie rano widziało się Tadzia L. pobożnie modlącego się przed ołtarzem Matki Boskiej. Bardzo często przystępował Tadzio do Świętych Sakramentów Pokuty i Ołtarza.

Idąc do szkoły lub wracając do domu po nauce, Tadzio zawsze wstępował do kościoła choćby na krótki pacysek. Najmilszym jego „zajęciem“ w ciągu dnia, były częste odwiedziny Jezusa Eucharystycznego Boskiego Władcy Miłości.

Tadzio był z natury chłopcem wesołym i żywym. W szkole kochali go wszyscy — nauczyciele i dzieci. Na Tadzia nie słyshało się nigdy żadnych skarg, przeciwnie wszystkie dzieci chciały go mieć przy zabawie, na wycieczce, przechadzce itp. Tadzio swoim postępowaniem starał się dawać wszędzie dobry przykład swoim kolegom i koleżankom.

Również rodzice kochali Tadzia bardzo, jako dobre i posłuszne dziecko. Ojciec jego, robotnik kolejowy musiał ciężko pracować na utrzymanie rodziny. Często widziało się Tadzia, kiedy szedł ulicą w stronę dworca kolejowego, prowadząc młodsze rodzeństwo — 6-letniego Stasia i 4-letnią Jolę. Na pytanie — gdzie idziesz Tadzio — odpowiadał zawsze: — „Wychodzę na spotkanie naszego tatusia, który pójdzie niedługo z pracy. Nic dziwnego, że tatuś bardzo kochał swego synka, który na każdym kroku starał się pomóc w pracy swym rodzicom, a do tego przynosił dobre świadectwa ze szkoły, gdyż był pilnym uczniem.

Często widziałem Tadzia powracającego z kościoła w towarzystwie młodszego rodzeństwa. Pragnął on, aby jego braciszek Staś i siostrzyczka Jola, ukochali tak samo Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, a mieszkającego w kościołach naszych. W domu zostawała z mamusią jeszcze jedna siostrzyczka Jadzia, mająca dopiero drugi rok.

Pewnego dnia idąc ze szkoły do domu, spotkałem Tadzia samego, wracającego z kościoła. Nie był w tym dniu w szkole. Był bardzo smutny. Na jego twarzy malowało się wielkie przygnębienie.

Spotykając mnie, jak zwykle, zdjął czapkę i pochwalił pięknie Pana Boga.

— Jak się masz Tadzio? — Co u ciebie słychać? Dlaczego jesteś taki smutny? — zagadnąłem Tadzia.

— O! drogi panie katecheto — odpowiada Tadzio — w naszym domu stało się wielkie nieszczęście. Tatuś wczoraj po południu uległ bolesnemu wypadkowi na kolei. Ma bardzo potłuczoną głowę i rękę. Zawiezany lekarz uznał stan zdrowia tatusia za bardzo groźny. Tatuś od wczoraj leży w szpitalu. Wracam właśnie z kościoła. Przyznam się szczerze, że modliłem się dość długo o powrót do zdrowia mojego tatusia. Co poczniesz nasza mama z nami, kiedy braknie nam tatusia?...

Tu Tadzio wybuchnął głośnym płaczem. Żal mi się zrobiło kochanego chłopca. Pociążyłem go — jak mogłem.

— Będę się codziennie modlił o zdrowie tatusia — mówił mi Tadzio. Będę tak prosił Pana Boga by wysłuchał mnie i uzdrowił kochanego tatusia. O, jaka by to była radość dla nas, gdyby tatuś znów był zdrow. Wszak mój tatuś jest taki dobry!

— Ufaj więc Tadzio w pomoc Bożą! — odrzekłem — Pan Bóg jest bardzo dobry.

Napewno cię wysłucha.

Pożegnał się Tadzio ze mną i pobiegł w stronę szpitala, gdzie leżał jego ojciec w strasznych cierpieniach.

* * *

Upłynęło od tej chwili cztery dni. Matka jego często chodziła do szpitala, dowiadując się o stan zdrowia swego męża.

Tadzio — jak zwykle, był codziennie w kościele na Mszy św. i przystępował w każdy dzień do Komunii św. w intencji chorego swego ojca. W międzyczasie dowiedziałem się od lekarzy, że niebezpieczeństwo minęło. Chory wprost cudem został uratowany. Miał stłuczoną głowę i ręce jakąś skrzynią, która spadła mu w czasie pracy w magazynie na głowę.

Po kilku dniach spotykam Tadzia, wracającego z trojgiem swego rodzeństwa z kościoła. Tadzio już z daleka wydaje się być uśmiechniętym i zadowolonym. Gdy zobaczył mnie, przyspieszył kroku.

— Panie katecheto! — woła Tadzio — coś panu powiem! Tatuś nasz już niedługo wróci ze szpitala. Stan groźny już minął.

Mamusia wraz z nami bardzo się cieszy, że tatuś będzie niedługo już w domu. O jakże się cieszę, że tatuś będzie zdrow! O jakże dobry jest Bóg!

Cieszyłem się i ja wraz z Tadzkiem. Wszak znałem dobrze jego rodziców. Byli to bardzo uczciwi ludzie. Tadzio oraz jego rodzeństwo otrzymało bardzo religijne wychowanie.

* * *

Po czterech tygodniach ojciec Tadzia wrócił do domu. W rodzinie państwa L. zapanowała znów radość i szczęście. A mnie długi czas brzmiały w uszach słowa Tadzia: Jak dobrym jest Pan Bóg! Słowa te powtarzał on często, ile razy z kimś rozmawiał o swym ojcu.

I wy kochane dzieci, powtarzajcie często za Tadzkiem te słowa: Jak dobry jest Pan Bóg! Wszak on nam daje codziennie tyle Swoich łask i błogosławieństw, a żąda od nas jedynie modlitwy, miłości i posłuszeństwa swoim przykazaniom.

Marian Jamrozik

Sieradzki Jerzy.

J E D Y N A K

Oczy starej kobiety wyczekująco patrzyły na lekarza. Serce drżało z lęku. Z trwogą czekała odpowiedzi.

— Nadziei nigdy nie należy tracić — wolno rzekł lekarz.

Powiedział to głosem mdłym, bez przekonania. Stara kobieta intuicją matki wyczuła, że z jej synem jest źle. Zresztą już to dawno wiedziała, już od szeregu długich dni patrzyła, jak na jej oczach młodego człowieka gaśnie życie jedyne syna. Choćby nawet jej lekarz co innego powiedział, nie wierzyłaby.

Jak echo powtórzyła za lekarzem:

— Nadziei nigdy nie należy tracić.

— Tak, proszę panią, nadziei nigdy nie należy tracić — powtórzył jeszcze raz lekarz. — Syn młody, może przetrzyma.

— Doktorze, na miłość Boga ratuj moje jedyne dziecko!

Spojrzał na nią z litością.

— Zrobię wszystko, co w mojej będzie mocy, na pewno dołożę wszystkich starań, by żył. Pani jednak wie, że nie wszystko od lekarza zależy. Ja całą moją lekarską wiedzę oddam na usługi syna pani.

— Doktorze, ratuj moje dziecko, ratuj

moje dziecko! — prawie nieprzytomnie powtarzała matka.

— Powiedziałem pani. Nadzieja jest zawsze. Z mojej praktyki lekarskiej znam wypadki, że wyszli cało nawet ci, nad którymi ja, jako lekarz, postawiłem krzyżyk. Więc ufności, ufności! Wszak pani wie: Bóg czyni cuda.

— Więc mego syna tylko cud uratować może?

— Tego nie powiedziałem. Nie taję, że jest z nim bardzo źle. Nie powiedziałem, że beznadziejnie.

Słuchała blada jak ściana. Ręce jej drżały. Lekarz odszedł. Została sama.

— Zostaje tylko jeden cud, tylko jeden cud, nic więcej — szeptała sama do siebie. — Jeden cud.

Syn oddychał ciężko. Był jak szkielet. Dożerała go gruźlica. Szklannymi oczyma patrzył na matkę. Był zupełnie przytomny, i, jak matka, zdawał sobie należycie sprawę z sytuacji.

— To koniec — szepnęła cicho, tak cicho, że ucho matki raczej wyczuło, niż dosłyszało słowa. — To koniec, a ja tak strasznie chcę żyć jeszcze. Za dni kilka ciało moje będzie na cmentarzu. I po wszystkim, i po

moim życiu. Koniec, mój koniec — powtarzał raz za razem.

Obok konało serce matki.

— Zostaje jeden cud Boży dla nas — przeszło jej nie wiadomo po raz który przez głowę. Tylko cud, tylko cud.

Uczepiła się tej myśli wszystkimi siłami, przylgnęła do niej całą istotą. Tylko cud dla niej pozostał, więc pójdzcie błagać cudu. Będzie jej biedne serce matki krzyczało do Boga głosem tak wielkim, że musi usłuchać jej głosu. Musi sprawić cud. Musi. Jej syn będzie żył, Bóg sprawi cud.

Ugięła kolana, same osunęły się na podłogę. Uleciała w niebo modlitwa rozpaczliwa, głośna, natarczywa.

— Zmiłuj się, Boże wielki, nad moim dzieckiem, daj mu zdrowie, spraw, Panie, by żył, by nie zostawił mnie na stare moje lata, kiedy opadam ze sił, kiedy wędnieją moje członki, kiedy przygasają oczy moje.

(Dokończenie w numerze 40)

Nasze listy

Kochane dzieci! Lubię czytać wasze listy. Znajduję bowiem w nich próby ujmowania myśli, spostrzeżeń. Niektóre z was potrafią już krytycznie oceniać siebie. W listach waszych jest tyle radości a czasem i smutku. Są wielkie i małe sprawy z waszego dziecięcego świata. Jest nawet troska o mnie, o Naszą Rodzinkę, o redakcję. Dzisiejsza paczka korespondencji w wielu wypadkach potwierdza moje spostrzeżenie.

Zdzicha Kołodenna z Rudnicy pisze: „...Dziś wysłałam list z opracowanym tematem (dziękuję, otrzymałam)... Obecnie staram się być pokorna. Temat konkursowy bardzo mi się podoba. Zabieram się do opracowania go z wielką chęcią i radością...

Kochany Przyjacielu! Chciałbym wiedzieć, kiedy Twoje imieniny.. Bardzo podoba mi się wiersz pt. „Matka“ Janki i Irki Rurkowskiej. Kochany Przyjacielu! Za Naszą Rodzinkę i za Ciebie odmawiam codziennie krótką modlitwę.“ Dziękuję ci Zdzisio, za tak dobre serce. Dotrzym tylko twojego postanowienia. Zachęcam całą Rodzinkę by podobnie postępowała jak ty.

Ministranci z Dobrego Miasta: „Przeczytaliśmy załączone do Nr 35 pismo o podwyższeniu ceny Tygodnika Katolickiego. Chcąc przyjść z pomocą postanawiamy przysłać całą należność za tygodnik bez patrząc na rabat. Przy sposobności chcemy napisać, że Tygodnik Katolicki jest

u nas bardzo lubiany i wprost rozchwytywany. Szkoda, tylko, że nie zawsze zdąży na niedzielę. Drogie dzieci! Oceńcie sami czy ministranci, którzy tak rozumieją sprawę pisma katolickiego nie zasługują na uznanie?

Wójtowicz Władysław z Bezzecza. Podoba mi się twój zapał i chęć do dobrego uczynku. Bądź jednak rozsądnym. Staraj się teraz wiele uczyć, bądź pilnym, skromnym, posłusznym a zobaczysz, że nie nadarmo Pan Bóg włożył ci w duszę tak cenne ziarna. Nim jednak przyniosą plon jeszcze wiele czasu upłynie. Teraz bądź cierpliwy. Bo ten kto umie czekać i przygotowywać się ten z pewnością będzie umiał spełniać swoje zadania. W sprawie o której pisałeś poradź się kogoś rozsądnego. Dziękuję ci za serdeczny i obszerny list.

Pierwsze prace konkursowe na temat „Kogo Kościół w Roku Jubileuszowym wyniósł na ołtarze i który święty najbardziej przypadł mi do serca“ nadesłali: **Pęczak Tadeusz z Kościana, Siemaszko Stanisław z Gorzowa, Wójtowicz Władysław z Bezzecza.**

Ponadto pisali jeszcze: **Januszewicz Jerzy z Sulęcina, Kurzowianka Heluta z Bezdrożnej, Wilkojé Alicja z Gorzowa, Leszczyńska Jadwiga z Dobrego Miasta, Nowacki Stanisław z Piasków, Karabanówna Jolanta, Olędzki Ryszard z Pily, Skorupiński Stefan ze Wschowy.** Serdecznie dziękuję wam za miłe pozdrowienia. Żałuję, iż tym razem nie odpisuję wam każdemu z osobna.

Jeszcze mam tu list **Irki Stróżykówny z Adolfowa.** List napisałaś starannie, jednak temat został opracowany błędnie. Chodzi mianowicie o świętych wyniesionych na ołtarze w b. roku.

Maria Szlachciak z Polaszek. List twojego ks. proboszcza jedno z nadesłanych zdjęć ma redakcja zamiar wykorzystać.

Kochane dzieci! **Nie zapominajcie o konkursie.** Zobaczymy kto zwycięży. Sam jestem ciekaw, który nowy święty czy święta zdobędzie sobie najwięcej wielbicieli. Dotychczas Dominik Savio zdobył sobie dwa głosy a Maria Goretti jeden.

Na zakończenie podaję najświeższy temat do opracowania: „**Jak przygotowuję siebie i dom mój na Boże Narodzenie.**“ Serdecznie was pozdrawiam.

Wasz Przyjaciel.